

665

Dziewczyna z bzem majowym

WIZYTÓWKA ROMANA KORDZIŃSKIEGO



Andrzej Błaszczyk w „scenie pomnikowej”, za którą i aktor, i zespół, i pomysłodawca zbierają oklaski.

Fot. Z. Suliga

JEST to urokliwe przedstawienie. I gorzkie, bo nurt rozliczeniowy jest w nim wyraźny. Krzywe zwierciadło powojennych czasów, ale nie ma w tym nachalności. Wywołujące salwy śmiechu, chociaż starsze pokolenie dobrze wie, że przecież śmiejemy się nie tylko z czasów, w jakich żyliśmy, ale i z samych siebie. I nie pozbawione nutki sentymentu, bo przecież znajdujemy w nim naszą młodość, nasze dawne nadzieje i zwątpienia. I zdumiewamy się, że tyle prawdy o tamtych czasach kryło się w drobnych tekstach satyrycznych i w piosenkach, które brzmiały na scenie Studenckiego Teatru Satyryków.

Wyszły spod pióra Jarosława Abramowa-Newerlego, z jego muzyką. On sam, przed laty, w rozmowie z Andrzejem Wróblewskim stwierdził, że autor dramatyczny powinien dać świadectwo prawdzie swoich czasów.

„Pisarza obowiązuje — moim zdaniem — widzenie romantyczne: zmiany zachodzące w obyczaju, w języku. Musi dostrzegać paradoks — jak humor nabiera tragicznego stężenia. Charakterystyczny dla naszych czasów wydaje się spłot: sytuacja tragiczna wybucha nagle humorystycznym paradoksem”.

Wszystko to znajdujemy w tekstach i piosenkach Jarosława Abramowa-Newerlego. Roman Kordziński wybrał je i skonstruował z nich jednorodny spektakl o czasach „błędów i wypaczeń”, ale i czasach nadziei, że to co się buduje, będzie trwale służyło pokoleniom. W tym co zamierzał Kordziński jest historia i dzień dzisiejszy. Są marzenia i niepokoje, śmieszności i paradoksy zgrzebnej Polski, pokazane przez wyśmienitego obserwatora, świetnego dramaturga, którego słusznie nazwano człowiekiem o rewelacyjnym sluchu, wyjątkowo wrażliwym na język, na współczesną mu polszczyznę, na aktualność.

Jarosław Abramow-Newerly, syn aktorki i pisarza, sam muzyk i polonista z wykształcenia, współtworzył słynny STS i był jego szefem artystycznym, by zwać się później z Radiowym Teatrem Młodych, publikować w prasie i znaleźć swoje miejsce w dramacie. Autor „Remanentu”, „Dużego jasnego” (wspólnie z Andrzejem Jareckim), utrwalił swoje miejsce w teatrze takimi sztukami jak „Anioł na dworcu”, „Derby w pałacu”, „Ucieczka z wielkich bulwarów”, „Wyciąg do nieba”, „Klik-klak”. Zapytany kiedyś, co dla niego ważne jest w teatrze, odpowiedział: słowo i aktor; bowiem autor dostarcza tylko tworzywa, aby aktor, kształtując je, mógł ukazać problemy.

Przypominam o tym, bo sądzę, że bardzo umiejętnie owo tworzywo wykorzystane zostało w przedstawieniu „Dziewczyna z bzem majowym” przez reżysera i aktorów Słupskiego Teatru Dramatycznego. Mają oni w tym przedstawieniu świadomość wagi słowa. Zarówno w tekstach mówionych, jak i śpiewanych, bo przecież nie ma w nim fabuły, konfliktów, tylko ono świadczy o tamtych cza-

sach i tylko ono jest głównym bohaterem przedstawienia.

Słowo mówione i słowo śpiewane znajduje w zespole sprawnych wykonawców, znajduje zespół, bo jest to przede wszystkim przedstawienie zespołowe. Mimo premierowej tremy, widać jak zespół współpracuje z sobą, aktor — z aktorem, jak się wzajemnie uzupełniają. Duża to satysfakcja dla widzów, a myślę, że i dla reżysera — dyrektora artystycznego tego teatru. Zespół rozśpiewany, roztańczony, w ciągłym ruchu, a przy tym każdy z wykonawców ma tutaj osobistą satysfakcję, każdego można oceniać według tego co sam wnosi do scenek, jakie mu zaaranżował reżyser.

Ogólnie można byłoby stwierdzić, że zespół kobiecy jest nieco słabszy od męskiego, ale przecież i aktorki mają świetnie wykonane sceny, aktorsko opracowane piosenki, chociażby Iwona Żeleznicka solo, lub wspólnie z Urszulą Szydlik w tytułowej piosence „Dziewczyna z bzem majowym”. Śmiech i brawa nagradzają tu każdego z wykonawców: Romualda Michalewskiego (znakomita scena ślubu), Andrzeja Błaszczyka, Mariana Kierycza, Andrzeja L. Petelskiego, Leszka Perłowskiego, Jerzego Karnickiego, Bożenę Micherdę, Bożenę Borek, Kaję Kijowską, Elżbietę Sapieję, Krystynę Kwaśniewską, Bogdanę Kajaka (znowu ślub), Radosława Ciecholewskiego, Bożenę Perłowską, Wojciecha Rogowskiego, Grzegorza Gurlacza i Marka Huczka.

Piękna to wizytówka Romana Kordzińskiego, który w tym sezonie objął dyrekcję artystyczną Słupskiego Teatru Dramatycznego. Pomógł mu bardzo i Jacek Zagajewski swoją scenografią, prostą i funkcjonalną w pełnym ruchu spektaklu, i Jerzy Stepiński, którego dziełem jest ruch sceniczny, i Romana Krebsówna, która przygotowała wokalnie zespół, i wreszcie Romuald Andrzejewski, który nie tylko opracował, lecz także jest wykonawcą muzyki.

Do tego jeszcze dobry, informujący program-afisz, z hasłami tak kiedyś aktualnymi, które nas dzisiaj śmieszą. Zastanawiam się tylko nad drugim członem tytułu przedstawienia. Całość bowiem brzmi: „Dziewczyna z bzem majowym, czyli ŻYWA KLASA”. Roman Kordziński ma rację, ta klasa jest jeszcze żywa, przeciwstawia się zatem Kantorowi. Czy koniecznie? Przecież odpowiedź daje w finałowej piosence, która ludziom pamiętającym lata czterdzieste i pięćdziesiąte wyciska z oczu łzę. A zauważyłam, że nie tylko tym starszym...

JADWIGA ŚLIPIŃSKA

Słupski Teatr Dramatyczny: Jarosław Abramow-Newerly „Dziewczyna z bzem majowym” czyli ŻYWA KLASA”. Reżyseria i adaptacja — Roman Kordziński; scenografia — Jacek Zagajewski; muzyka — Jarosław Abramow-Newerly; opracowanie i wykonanie muzyczne — Romuald Andrzejewski; choreografia — Jerzy Stepiński; opracowanie wokalne — Romana Krebsówna; współpraca — Bogdan Kajak. Premiera 2 grudnia 1987.